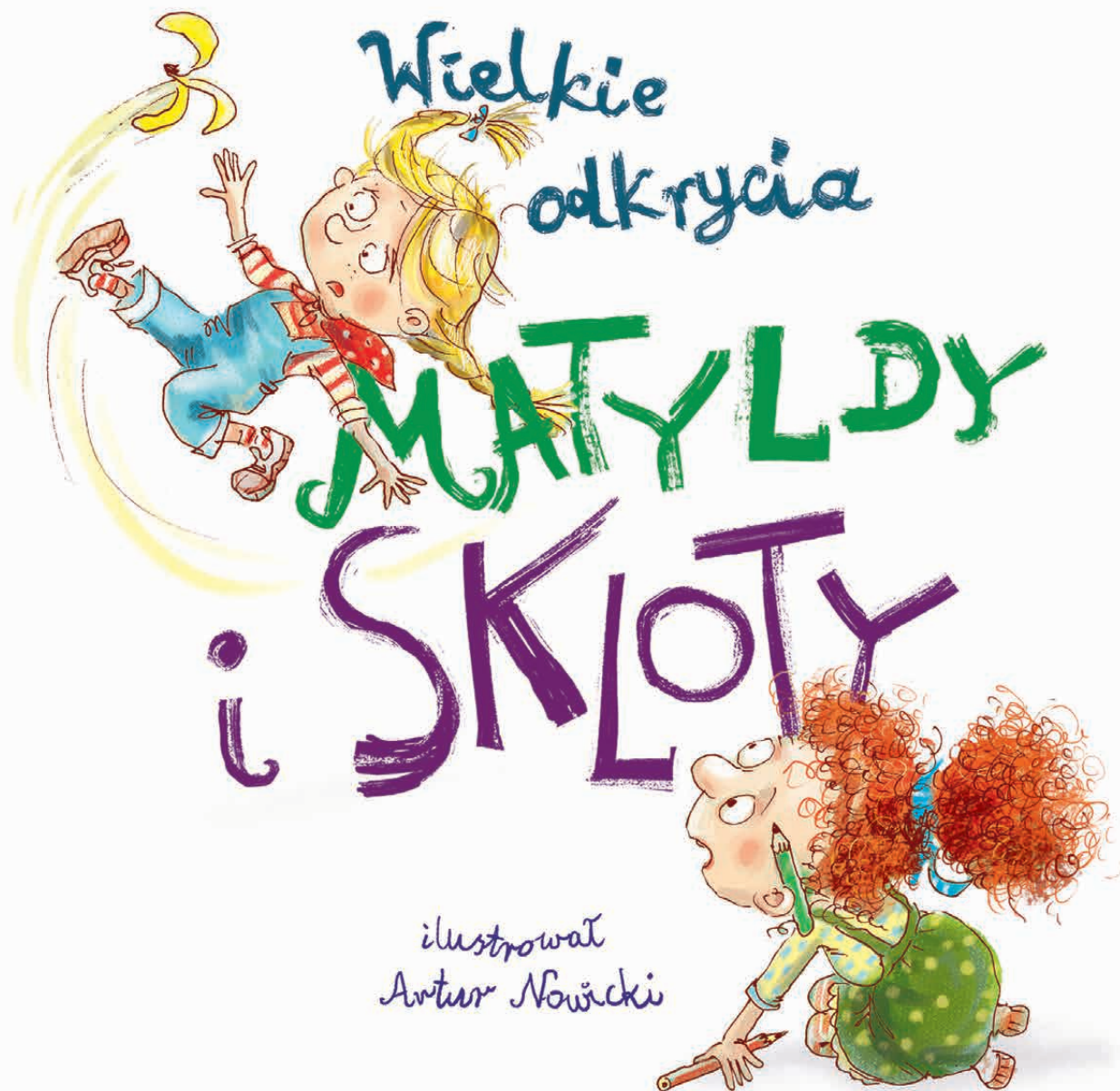


Agnieszka Gadzińska



*ilustrował
Artur Nowicki*

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Agnieszka Gadzińska

Wielkie odkrycia
MATYLDY
i SKŁOTY

© Copyright by Agnieszka Gadzińska

Edycja © Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat

Stanisław Porębski, Kraków 2014

Redakcja: Magdalena Gorzałczana

Korekta: Kinga Stępień, Agnieszka Kochanowska-Sabljak

Opracowanie graficzne, ilustracje i projekt okładki: Artur Nowicki

Skład: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7915-085-4



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. 12 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl



- Mam zadanie domowe – oznajmiła mamie Skłota zaraz po powrocie ze szkoły.
- To świetnie, córeczko – powiedziała mama, która właśnie smażyła kotlety i chyba się trochę spieszyła.
- Musimy pomyśleć o najszczęśliwszym dniu w życiu i potem opowiedzieć o nim w klasie – wyjaśniła Skłota.
- Mama dołała oleju na patelnię i uśmiechnęła się nieuważnie, a potem pogłaskała Skłotę po głowie i powiedziała, żeby poszła się pobawić.
- Skłota udała się do swojego pokoju i rzuciła z rozmachem plecak pod biurko.
- Jaki był twój najszczęśliwszy dzień w życiu? – spytała Kaktusa.

– Na pewno nie dzisiejszy! – mruknął Kaktus, wylaząc spod biurka i masując trafiony plecakiem bok.

– Opowiedz mi o swoim najszczęśliwszym dniu! – poprosiła Skłota.

Kaktus zamyślił się głęboko. Skłota usiadła na dywanie i w skupieniu żuła końcówkę warkoczyka.

– To było wtedy, gdy udało mi się uciec przed chuliganami – powiedział. – W końcu trafiłem do ciebie. Niestety przez ogromny stres straciłem sierść na ogonie – dodał żałośnie. – Tak, to był ten dzień...

– Ale wtedy bardzo się bałeś, no i ten ogon... – zdziwiła się Skłota.

– Mimo wszystko był to mój najszczęśliwszy dzień – powiedział stanowczo Kaktus i stwierdził, że koniecznie musi zjeść wątróbkę na podwieczorek, bo czuje się jakiś osłabiony i nie daj Boże, mogą mu się pojawić nowe łyse placki, na przykład na grzbiecie.

Skłota poszła z powrotem do kuchni po wątróbkę. Mama spytała, po co jej taka ilość jedzenia, a gdy usłyszała, że to na łyse placki, prawie upuściła patelnię i oparzyła się tłuszczem z kotletów.

– Jaki był twój najszczęśliwszy dzień, mamusiu? – spytała Skłota, kiedy mama już przyłożyła sobie lód na oparzenia.

Mama podeszła do Skłoty i pocałowała ją w nos.



– Miałam dwa takie dni, kochanie – wyjaśniła z uśmiechem. – Wtedy, kiedy urodziłyście się ty i Tysia.

– Przecież mówiłaś, że bardzo cię wtedy bolał brzuszek! – zawołała zaskoczona Skłota. Była pewna, że mama poda dzień, w którym tata kupił jej wymarzoną torebkę – taką zieloną z kieszonką.

– Czasami szczęście boli – zaśmiała się mama i wróciła do gotowania obiadu.

Skłota nie wiedziała, co o tym myśleć. To, że urodziła się ona, oczywiście musiało być dla rodziców wielką radością, ale twierdzenie, że pojawienie się czerwonej i wrzeszczącej Tysi było takim samym szczęściem, wydawało się jej dużą przesadą. Postanowiła porozmawiać z Matyldą.

Matylda siedziała w swoim pokoju, jadła banany i rysowała.

– To moje najszczęśliwsze dni w życiu – oznajmiła Skłocie, wskazując na stertę obrazków. – Narysowałam każdy z osobna, a potem wylosuję jeden i gotowe.

Skłota przyznała, że to dobry pomysł, ale ona nie chce się zdawać na los i musi dobrze przemyśleć swój wybór.

– Mama powiedziała, że szczęście czasami boli – wyjaśniła.

Matylda pokiwała głową.

– Kiedy dostałam Wandzię i wzięłam ją na ręce, od razu mnie ugryzła – bolało jak nie wiem co, bo chomiki mają

niesamowicie ostre zęby, ale i tak strasznie się cieszyłam, że nareszcie mam zwierzątko. Na brata rodzice nie dali się namówić...

– Sama widzisz. Widocznie musi porządnie boleć i koniec. A mnie tylko czasami boli gardło albo brzuch, ale to chyba nie o to chodzi.

– No, chyba nie... – zgodziła się Matylda i obrała kolejny banan. Rzuciła skórkę do kosza przy drzwiach, ale nie trafiła.

Skłota westchnęła.

– Okropnie trudno jest być szczęśliwym.

Matylda wetknęła zieloną kredkę za ucho i uniosła jedną z kartek, na której widniał rozbity rower, obficie krwawiący nos i wielkie pudło klocków lego.

– Wcale nie. Popatrz – wskazała na swoje dzieło – to był naprawdę wspaniały dzień. Tata uczył mnie jeździć na dwóch kółkach, ale źle weszłam w zakręt i uderzyłam nosem w ziemię. Krew się lała, mówię ci – tata był blady jak trup! Na pocieszenie dostałam fantastyczne klocki, dokładnie takie, o jakich marzyłam.

Skłota westchnęła i ruszyła do drzwi. Już miała chwycić za klamkę, gdy nagle wywinęła koziołka na skórcie od banana i runęła jak długa.

– Auuuu! – zawyła prawie jak Frędzel i z jej oczu trysnęły łzy.



Biedna Matylida zupełnie nie wiedziała, co robić. Złapała serwetkę z parapetu, strącając przy tym doniczkę z zaszuszoną wrzosem, i zaczęła nią machać przed nosem Skłoty.

- Co ty robisz? – wystękała Skłota.
 - Wachluję cię!
 - Chyba złamałam rękę! – jęknęła Skłota.
- Matylida podskoczyła z serwetką w garści.
- To świetnie! Na pewno kupię ci jakiś fajny prezent i będziesz mogła opowiedzieć w szkole, że to był naprawdę szczęśliwy dzień!

Mama, która przybiegła po Skłotę, była całkowicie zielona na twarzy. Zapakowała ją do samochodu i zawiozła na pogotowie. Po drodze Skłota stwierdziła, że czuje się już dużo lepiej.

Pan doktor nakazał Skłocie poruszyć ręką, zgiąć ją i wyprostować, po czym dokładnie zbadał pacjentkę.

– To tylko stłuczenie i wkrótce wrócisz do formy. Na przyszłość powinnaś być bardziej ostrożna! – oznajmił w końcu. Mama odzyskała normalny kolor i uśmiechnęła się, ale Skłota była ponura jak chmura gradowa.

Wieczorem, tuż przed zaśnięciem, tata przytulił Skłotę.

– Córeczko, dlaczego jesteś taka smutna? Jak ręka?

Skłota usiadła na łóżku oraz niechcący na Kaktusie, który spał pod jej kołderką.

– Nie złamałam jej – oznajmiła posępnie.

– Tak, mieliśmy wielkie szczęście – przytaknął tata.

Skłota popatrzyła na niego i rozplakała się jak bóbr. Tata zrobił wielkie oczy.

– Nic nie rozumiem – powiedział.

– Co ja teraz powiem pani? Co z moim najszczęśliwszym dniem?! – spytała z rozpaczą, a następnie wyjaśniła tacie, że gdyby ręka była złamana, byłoby dużo lepiej, bo potem dostaje się fantastyczne klocki, a teraz nici z tego, więc nie może pójść do szkoły za żadne skarby świata!

Tata wysłuchał Skłoty z dziwną miną i poszedł prosto do sypialni, gdzie mama czytała książkę.

– Skłota płacze, że nie złamała ręki – powiedział, kładąc sobie dłoń na czole. – Głowa mi pęka, czasami nie nadążam za naszymi dziećmi... A może ty wiesz, o co chodzi?

– Chyba się domyślam. Wiesz, kochanie, czasami szczęście boli – zaśmiała się mama i poszła po tabletkę na ból głowy.



Ksiądz Adam spojrzął znad okularów na stłoczone przed ołtarzem dzieci.

– Macie zadanie domowe na adwent. Każdego dnia postarajcie się zrobić jak najwięcej dobrych uczynków i zanotujcie je sobie w kalendarzu. To piękny prezent, na pewno docenią go także wasi najbliżsi.

– Au! – syknęła Skłota, której właśnie kapnął na rękę gorący wosk z lampionu. – Psia kość!

Matylda, przekonana, że ksiądz usłyszał to straszne przekleństwo, szturchnęła Skłotę w bok. Wylało się nieco więcej wosku, ale na szczęście już nie na rękę, tylko na spodnie.